

ŻYCIE UMYŚLOWE

Życie to jest teatr

KONRAD
KRUSZEWSKI



• - Mówisz do mnie, opowiadasz - jak pisał już trochę zapomniany poeta mojej młodości Edward Stachura. Dziś o teatrze nie poeci mówią w Białymstoku, a radni. A kiedy radni mówią o czymś, o czym nie mają pojęcia, jest wesoło.

Najwięcej o teatrze mówi do mnie, opowiada radny PiS Krzysztof Stawnicki. Miał pecha, bo ktoś mu przyniósł („ktoś” postawię w cudzysłowie, bo przecież radny wie, kto) scenariusz spektaklu, który ma być wystawiony w Teatrze Węgierki na podstawie książki Marcina Kąckiego „Biała siła, czarna pamięć”.

Jak mniemam, jest to pierwszy scenariusz, z którym radny Stawnicki zetknął się w życiu. Tak mi się wydaje, bo

posunięcia, które on czyni, wskazują na to, że z delikatną dziedziną sztuki nie miał jeszcze do czynienia.

Ale od czego szeroko otwarty, jak wrota stodoły, umysł radnego. Postanowił bowiem, ten radny Stawnicki sztukę zareklamować. Musiał uznać, na podstawie scenariusza, że postawiona w książce Kąckiego teza o Białymstoku, jako mieście nietolerancyjnym, ksenofobicznym, czy wręcz rasistowskim jest za mało uwypuklona. I że on, radny Stawnicki tę tezę uwypukli. Upewniwszy się, że na sesji rady nie ma już dziennikarzy, przystąpił do działania. Wyszedł na mównicę i powiedział: „Sztuka nie przyniesie nikomu ani splendoru, ani chwały. Nikomu zresztą nie jest potrzebna sztuka, o której będzie głośno w całym kraju. Będą znów mówić, że tu bije się Murzynów. A przecież nie po to wydajemy tyle pieniędzy na promocję miasta, żeby teraz takie coś wystawiać. Nie ma już tu dziennikarzy, jesteśmy we własnym gronie, więc mogę wyrazić

nadzieję, że ta sztuka zostanie zablokowana”.

Prawda, że lotny umysł? Zauważył, że nie ma dziennikarzy, a nie dostrzegł, że transmitują go kamery w internecie. Każdy więc, nie tylko dziennikarze, mógł zobaczyć żywy eksponat, ilustrujący tezy postawione przez Kąckiego. Muszę się uderzyć w piersi, bo kiedy czytałem książkę „Biała siła, czarna pamięć”, uważałem, że autor przesadza. Radny Stawnicki przekonał mnie, że to ja „nie dosadzam”.

Panie radny Stawnicki! Ja generalnie się z panem zgadzam, że niepotrzebna nam jest sztuka, o której będzie głośno w całym kraju. Nam rzeczywiście potrzebna jest sztuka, o której w całym kraju będzie cicho. Taka mała sztuczka, której nikt nie zauważy. A jeśli tak, to po co pan, na litość boską trąbi o tym nowym spektaklu w światowej sieci internetowej?

Oczywiście, że już się o tym nasi wrogowie zwiędzieli. Weszli do sieci i znaleźli. Już knują i szczują. Już ten dyrektor teatru z Wrocławia, ten

z KOD-u, poseł, co to ludzi przeciwko prezesowi wyprowadza na ulice, dowiedział się i petycję pisze. Już się szum zrobił. Już w magistracie podejrzewają, że w tej sztuce są pokazane stosunki miejscowej władzy, już się publiczność o tych stosunkach dowiedziała i rzuciła do księgarni, żeby książkę Kąckiego kupić. Kto nie kupił, wybiera się do teatru.

Słuszny jest niepokój władzy, która obawia się, że jej dobre, autentyczne imię będzie szargane po teatralnych deskach. Każdy więc teraz przegląda ten scenariusz, żeby sprawdzić, czy on nie jest szargany z imienia i nazwiska, czy to on przypadkiem nie bije, jak się wyraził radny, tych Murzynów i czy jego miasto, święty Białystok uszczerbku na wizerunku nie doznaje. Czytelnictwo w magistracie wzrosło bardzo, wszyscy ciekawi tych stosunków.

Nie wiem, czy to suwerenna decyzja dyrekcji teatru, czy naciski czyjeś, bo jak się okazuje, scenariusz podobno został zmieniony. Że rzecz już nie będzie się działa w Białymstoku, ale

gdzieś w Polsce, czyli nigdzie, tam gdzie dramat „Króla Ubu”. W związku z tym, nie będzie też szargania po scenie żadnych nazwisk.

Mnie to nie przeszkadza. Wystarczy, żeby miasto nazywało się Cymbalowo, żeby zamiast osób znanych z nazwiska, występowali Cymbał Pierwszy, Cymbał Drugi, Trzeci i tak dalej, ile tam jeszcze tych Cymbałów potrzeba. Jakoś sobie sam ze zrozumieniem dam radę.

Widzi pan, panie radny Stawnicki, do czego pan doprowadził? Do tego, że ja też pójdę do teatru. Ostatni raz byłem tam na „Dziadach.” Te „Dziady” były takie dziadowskie, że pozazdrościłem Mickiewiczowi, że już nie żyje i nie musi tego oglądać. Obiecałem sobie wtedy, że moja noga w Teatrze im. Aleksandra Węgierki już nie postanie. A pan „jednym szeptem, jednym gestem, jednym drżeniem powiek” zmienił zawstydzenie z dziadostwa w entuzjazm z nowego spektaklu. Że też panu za taki marketing nikt płacić nie chce! ●